

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

WSPOMNIENIE O ARTURZE PASSENDORFERZE

(ur. 2.II.1864 — zm. 3.I.1936)

Ś. p. Artur Passendorfer znany był we Lwowie w latach 1920—30 szerokim masom nauczycielstwa i miłośnikom języka polskiego. Jako dyrektor gimnazjum XI (przedtem II szkoły realnej) uchodził za wzór pracowitości, sumienności w spełnianiu obowiązków i za prawdziwego przyjaciela i opiekuna podwładnego sobie nauczycielstwa. Skrzętny, zapobiegliwy, obdarzony bystrą inteligencją, jako dyrektor postawił powierzony swej pieczy zakład na niezwyklej wyżynie wychowawczej i naukowej. Bezstronny, przyjacielski, skromny i bezpretensjonalny zyskał sobie nie tylko poważanie, ale i miłość pracujących pod Jego kierunkiem nauczycieli. Nie tylko krzywdy, ale nawet przykrości nikomu nie uczynił. Głębokie poczucie sprawiedliwości nakazywało mu stanąć zawsze w obronie nauczyciela, gdy zaszła potrzeba.

Umiłowaną dziedziną pracy ś. p. Zmarłego były kwestje poprawnościowe w języku polskim. Rozumiał ich wagę i powagę w życiu narodu ujarzmionego. Kwestje językowe uważał za znakomitą szkołę myślenia jasnego, ścisłego i opartego na faktach. „Gramatyka, językoznawstwo, — mawiał niejednokrotnie — to nie gadanie, przelewanie z pustego w próżne. W literaturze można mówić to i owo, można się puszczać na bystre fale gadulstwa, ale badania językowe muszą się opierać na twardej skale faktów, na rzeczywistości. Tu trzeba być obiektywnym i ścisłym”. Cieszył się, gdy nauczyciele Jego szkoły okazywali zainteresowanie sprawami gramatycznymi i językoznawczymi i kształcili się w tym kierunku. „Bardzo dobrze, bardzo dobrze, — mawiał — niech pan nie żałuje czasu na te badania, tak mało mamy pracowników na tem polu, to jest tak potrzebne, nam, Polakom, dla zrównoważenia naszego charakteru narodowego, mającego tyle przewagi fantazji, wyobraźni, a tak mało cierpliwości w drobiazgowych badaniach i tak mało liczenia się z faktami!”.

Dokładność, zamiłowanie do „nudnej” pracy okazywał na każdym kroku: w życiu codziennym, w działalności urzędowej, w rozmowach prywatnych.

Jego pokój nauczycielski w gimnazjum lwowskim robił wrażenie magazynu z reklamowemi tabliczkami. Stały tam, umocowane na słupkach, lub leżały na twardej podkładkach arkusiki, podania, karteczki z wzorami żądań, próśb, oświadczeń, informacji czy objaśnień ze strony nauczycieli do władz szkolnych, urzędów finansowych, podatkowych, do Towarzystw, instytucyj i t. p. Zadawał sobie sam wiele pracy, aby jej innym ulżyć, aby schematem, wzorem oszczędzić czasu i energii, potrzebnej gdzieindziej. Wprowadzał ład i porządek nawet tam, gdzie natura Polaka, lekceważąc szczegóły i błahostki, doprowadzała do gęstwy nieporządku, tworzyła wolno rosnące tamy nieładu i niechlujstwa. Często żartowaliśmy z Jego wzorkowania, schematyzowania, ale jakże często błogosławiliśmy tę pracowitą rękę, która nam ułatwiała życie i współżycie z urzędami, społeczeństwem i biurokracją.

Ś. p. Zmarły wszystkie swe szczytne właściwości charakteru wiązał z zamiłowaniem gramatycznymi. Może nawet słusznie. Umysł miał bowiem żywy, pełen wdzięcznej fantazji, wyobraźnię raczej poety niż gramatyka, a przytem wrodzony humor. Nie utknął też dzięki tym zaletom w suchym banalizowaniu znanych zjawisk językowych, nie stał się fanatykiem jednej jakiejś doktryny. Pracował głównie nad temi zjawiskami językowemi, które stanowią uchYLENIA od ogólnie przyjętej normy; na błędy językowe zapatrywał się liberalnie. Rozumiejąc jednak społeczne znaczenie języka, liberalizmowi bezgranicznemu kładł w swych książkach tamę i raczej zbliżał się do „warszawian” pod tym względem, niż do „krakowian”.

Lwów kochał, bo w nim przepędził miłe, pełne uznania lata pracy. Był gorliwym uczestnikiem posiedzeń T-wa Miłośników Jęz. Polskiego i chętnie na zaproszenie zarządu wygłaszał pogadanki. Tryskały one oryginalnym humorem, pieniały się od młodzieńczej wesołości, a jeśli czasem ukłuły, to tak bez bólu i oględnie, że odczuwało się zawsze złote serce prelegenta. Rozpoczął we Lwowie poważną pracę ze ś. p. prof. Gaertnerem. Jako I tom zamierzonych dzieł wydali wspólnie „Poradnik Gramatyczny”. Tymczasem zły los zniweczył ich plany i prof. Gaertner, powalony gruźlicą krtani, przedwcześnie odszedł ze świata. Zgon jego odczuł dyr. Passendorfer boleśnie. „Mieliśmy wspólnie opracować wiele kwestyj. Zbliżyłem się do prof. Gaertnera i powiedziałem mu: „Jestem w tym wieku, że niedługo spodziewam się tu pobyć. Pan młody, pełen sił, niech pan kontynuuje moją pracę. Tyle jest jeszcze do zrobienia...”. Tymczasem on, znacznie młodszy, odszedł, a ja zostałem”. Tak żalił mi się dyr. Passendorfer, wspominając przedwczesny zgon lwowskiego profesora.

W ostatnim roku przyjechał do Warszawy. Charakterystyczne. Mimo zamiłowania nadpełtewnego grodu na wzgórzach — osiadł w stolicy. Tu odczuwał odpowiednią atmosferę duchową dla swych rozważań nad współczesnym

językiem żywym. Tu, gdzie było pole pracy ś. p. A. A. Kryńskiego. Mówił mi przed rokiem, gdyśmy się spotkali na ulicy w Warszawie: „Przyjeżdżam na stałe do Warszawy, by prowadzić dalej studia nad językiem mówionym. Mam już wiele zapisków i spostrzeżeń. O, i pański sposób mówienia znajdę tam swe miejsce. Będę pracował szczególnie nad dialektami miejskiego ludu warszawskiego”. Szukał mieszkania, energia aż biła od Niego.

Ostatni raz widzieliśmy A. Passendorfera na zebraniu dyskusyjnym Tow. Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, 22 października 1935 r., gdy prof. W. Doroszewski omawiał ortograficzną sprawę łącznego i oddzielnego pisania wyrazów. Rzeźki, wymowny, wziął udział w dyskusji, przedstawiając przez siebie rysowane tablice ortograficzne, na których wykazywał rozbieżności i nie-logiczności, często w tym samym systemie ortograficznym. Skłaniał się ku temu prof. Doroszewskiego.

Gdym Mu towarzyszył w tramwaju w stronę Żoliborza, nie przypuszczałem, że po raz ostatni ściskam dłoń jednego z najzasłużeńszych ludzi dla naszego ojczystego języka.

A. A. Kryński w Warszawie, R. Zawiliński w Krakowie i A. Passendorfer we Lwowie — to jakby trzy wierzchołki trójkąta, który obejmował całą Polskę, głównie w czasach niewoli, troską o utrwalenie czystości języka i utrzymanie jego świetnych tradycji. Te trzy postacie, to wykonawcy testamentu założycieli warszawskiego T-wa Przyjaciół Nauk z początku XIX wieku, dla których język był rękomią bytu narodu i „arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty”. Ratując język od zwyrodnienia, ratowali byt narodu. To ich ogromna zasługa narodowa. I tego wieńca lauru nie zdejmie im z głowy małostkowa, złośliwa krytyka, ze sztucznych wyżyn usiłująca dyskredytować poczynania zasłużonych ludzi. Postęp nauki niejednego z „wielkich” może pograć w niepamięć, lecz w duszach ogółu rodaków zasługi ofiarnych propagatorów języka ojczystego zostaną przez wieki niezatarte. Ich praca — to obywatelski czyn.

A czynu tego ś. p. Artur Passendorfer magna pars fuit.

Roman Kubiński

PISOWNIA WYRAŻEŃ ZŁOŻONYCH ¹⁾

Spełniam to, do czego się zobowiązałem. Będę się starał wykazać przyczyny zamętu, panującego w pisowni wyrażeń złożonych, oraz podam środki

¹⁾ Referat, odczytany na posiedzeniu Warszawskiej Komisji Ortograficznej dn. 7 listopada 1935.

Artykuł niniejszy — jako pośmiertną już, niestety, pracę Autora — drukujemy zarówno dla niezaprzaszczenia tej pracy, jak i ze względu na jej ważny w ortografii temat. *Red.*

zaradcze, które według mego przekonania mogłyby się przyczynić do wprowadzenia ładu i porządku na tym nieszczęsnym odcinku naszej pisowni.

Nie podjąłem się szczegółowego rozpatrzenia tego bardzo trudnego zagadnienia, gdyż zajęty zbieraniem materiałów do badań współczesnego języka literackiego, oraz żywego języka warstw oświeconych, nie mógłbym równocześnie podjąć powyższemu zadaniu. Leżące przede mną materiały ortograficzne, to dopiero prace przygotowawcze. Szczegółowe opracowanie nowych zasad pisowni wyrażen złożonych wymaga dłuższej, zbiorowej pracy, gdyż dopiero wtenczas sprawa będzie pomyślnie załatwiona, jeżeli będziemy mogli powiedzieć z ręką na sercu, że podaliśmy wszystkie wyrażenia złożone, które należy pisać łącznie²⁾. Dopiero wtenczas dzisiejszy chwiejny system pisowni wyrażen złożonych stanie na silnych podwalinach. A ponieważ nowe przepisy nie pozwolą prawdopodobnie tworzyć samowolnie nowych zrostów w piśmie, zależnie od osobistego poczucia, przeto już w niedługim czasie zapanuje ład w tej dziedzinie pisowni. Takie żywię nadzieje.

Przystępuję do rzeczy.

Ministerstwo W. R. i O. P., oraz całe społeczeństwo polskie żąda ustalenia pisowni na czas *możliwie najdłuższy*. A prof. Klemensiewicz oświadczył na pierwszym posiedzeniu Komitetu Ortograficznego, że „Przepisy ortograficzne powinny... być tak prosto ujęte, żeby stosowanie ich *nie wymagało szczególnego namysłu*. Szara masa nie rozróżni subtelnych kwestyj, — tak np. pisanie łączne i rozłączne powinno być raczej *mechaniczne*”.

Oto drogowskazy dla twórców przyszłego systemu pisowni wyrażen złożonych. Zapytuję:

1) Czy jest możliwe ustalenie na dłuższy okres czasu obowiązującej dziś pisowni wyrażen złożonych? — Nie! bo nastawienie całego systemu pisowni powyższych wyrażen jest tego rodzaju, że powstawać będą, powstawać muszą coraz to nowe zrosty w piśmie, a tem samem piętrzyć się będą także coraz większe trudności.

2) Czy ogół, stosujący się do obecnie obowiązujących zasad pisowni wyrażen złożonych, może nabrać mechanicznej wprawy? — Bezwarunkowo nie, a to z podanej wyżej przyczyny.

Twórcy nowego systemu pisowni wyrażen złożonych powinni mieć przede wszystkim na względzie *szkołę*, bo od szkoły zależy rozkrzewienie się jednolitej pisowni na całym obszarze kraju. Nie należy również zapominać, że pisowni uczą się *dzieci*, podkreślam *dzieci*, uczęszczające do szkoły powszechnej i do najniższych klas szkoły średniej.

2) Oczywiście, że chodzi przede wszystkim o te wyrażenia, których pisownia nasuwać może wątpliwości.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną zbadanie, ilu Polaków pisze wyrażenia złożone zupełnie poprawnie, t. j. zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Zapewne jacyś sumienni, pedantyczni korektorzy i składacze czcionek, prawdopodobnie także niektóre wystraszone nauczycielki, obawiające się usunięcia z posady, czy jeszcze kto, nie wiem. Może przesadzam, może nie jest tak źle, ale napewno nie odbiegłem daleko od istotnego stanu rzeczy.

Sądzę, że sprawa ta jest najtrudniejszym zadaniem, które Komitet Ortograficzny ma do spełnienia.

Rzecz godna uwagi, że ani w uchwałach Akademii Umiejętności z r. 1891, ani też w zasadach pisowni prof. Kryńskiego w ostatnim wyd. Gramatyki (1917), a także w „Pisowni polskiej” prof. Szobera (1917) niema wcale wzmianki o trudnościach pisowni wyrazów złożonych. Dopiero w IX i X-em wydaniu „Pisowni polskiej” zaznaczono zupełnie słusznie, że „Konsekwentne rozstrzygnięcie, co pisać razem, a co osobno, jest jedną z najtrudniejszych spraw ortograficznych”. Ja pójdę jeszcze dalej i powiem, że jest to ortograficzny węzeł gordyjski, który się ustawicznie zacieśnia.

Widocznie coś się popsło w ostatnich kilkunastu latach, skoro wyłoniły się tak poważne trudności.

Chociaż brałem czynny udział w naradach ortograficznych w r. 1918 mimo to nie wahałem się powiedzieć otwarcie, że panujący zamęt w pisowni wyrazów złożonych jest wynikiem obowiązujących obecnie przepisów.

O ile mi wiadomo, to twórcą systemu pisowni wyrazów złożonych jest prof. Łoś. Wszak już w r. 1917, a więc jeszcze przed rozpoczęciem prac Komitetu Ortograficznego, zamieścił w swej pracy „Pisownia polska w przeszłości i obecnie” (str. 216) następującą uwagę w sprawie pisowni wyrazów złożonych: „Sprawdziany tu są chwiejne, polegają na poczuciu, czy pewne wyrażenie jest wyrazem złożonym (t. j. zrostem), czy też wyrażeniem składniowym, gdzie składniki poczuwają się jako wyrazy odrębne. Należy tu *zostawić swobodę* ³⁾, w razie wahania raczej decydować się na pisanie razem, jako jednego wyrazu, bo zdaje się, że normalną drogą rozwoju jest przejście od wyrażenia syntaktycznego do zrostu”.

Oto źródło panującego dziś zamętu i pierwszy akt tragedii pisowni wyrazów złożonych, bo chociaż powyższe uwagi Łosia nie weszły w skład uchwalonych przepisów w dosłownym brzmieniu, to leżą one u podstaw całego systemu pisowni tych wyrazów.

Prof. Łoś tak święcie wierzył w istnienie silnej tendencji do łącznego pisania wyrazów złożonych, że w późniejszych wydaniach swego „Słownika

3) Podkreślenie moje.

ortograficznego” zmieniał pisownię rozłączną na łączną i to nawet takich wyrażań, które w I wydaniu słowniczka akademickiego miały pisownię rozłączną.

Zasłużony kodyfikator uchwał Akademji Umiejętności nie przewidział, że ta sztucznie rozbudzona dążność do pisania łącznego podważy już po kilkunastu latach cały system pisowni wyrażań złożonych.

Twierdzenie prof. Łosia, że „normalną drogą rozwoju jest przejście od wyrażenia syntaktycznego do zrostu” jest zupełnie słuszne, chodzi jednak o to, w jaki sposób ma się odbywać to przejście od wyrażań złożonych, pisanych oddzielnie, do pisanych łącznie. Otóż nie ulega wątpliwości, że to przejście powinno dokonywać się *samorzutnie* — pod żadnym zaś warunkiem nie należało przerabiać wyrażań pisanych oddzielnie na łączne na podstawie przepisów z roku 1918.

Wszystkim tym sztucznym przeróbkom, a jest ich bardzo wiele, możemy bez żadnego skrupułu przywrócić dawniejszą postać, t. j. taką pisownię, jaką miały przed rokiem 1918. W ten sposób zmniejszyłaby się liczba wyrażań złożonych o sto kilkadziesiąt. Szczegółowy wykaz tych wyrażań mogę podać po odczytaniu referatu. Gdyby mi zarzucono, że pisownia niektórych wyrażań, zamieszczonych w tym wykazie, grzeszy brakiem konsekwencji, to zgóry oświadczam, iż zarzut jest zupełnie słuszny, dodam jednak, że konsekwentne przeprowadzenie zasad pisowni wyrażań złożonych jest wprost niemożliwe. Nikt tej sztuki nie dokazał i nie dokaze.

Powie może kto, że powrót do dawniejszej pisowni wytworzy jeszcze większe zamieszanie. Sądzę, że panujący dziś zamęt chwilowo się wzmoże, ale stopniowo będzie się zmniejszał. Jeżeli zaś obecne zasady będą nadal obowiązywać, to zamęt ustawicznie będzie wzrastał i już w niedalekiej przyszłości nastąpi załamanie się całego systemu pisowni wyrażań złożonych.

Ponieważ w obowiązujących dziś przepisach jest mowa o tendencji do tworzenia zrostów w piśmie, przeto zwrócę uwagę na zasadniczą różnicę, zachodzącą między tendencjami rozwojowymi języka, a tendencjami, panującymi w dziedzinie pisowni. Tendencje rozwojowe języka, to potężne, żywiołowe siły, które obalają wiekami uświęcone zasady i formy. Z wielu przykładów, które możnaby przytoczyć, podaję tylko jeden. Przez sto lat zgórą walczył cały zastęp gramatyków i purystów przeciwko nowszej, nieprawidłowej formie *osioł*, mimo to nieprawidłowy *osioł* zwyciężył, a prawidłowy *osiel* dogorywa.

Tendencjom zaś czysto ortograficznym, takim, jak pisanie wyrazów złożonych, można nałożyć wędzidła, można je ujarzmić, tłumić lub rozbudzać. Jeżeli szkoły, urzędy, pisma perjodyczne (zwłaszcza codzienne), zakłady wydawnicze, oraz korektorzy drukarni przestrzegać będą ściśle nowych przepisów, to już po niedługim czasie nowa pisownia wejdzie w powszechne użycie. Jestem pewny, że zmiana pisowni wyrażań złożonych nie napotka żad-

nego oporu, nikt nie uderzy w wielki dzwon na trwogę, chociaż w dziedzinie pisowni nagromadziło się obecnie bardzo wiele materiału palnego, a nawet wybuchowego. Wszak zmniejszenie liczby zrostów w piśmie do możliwych granic ułatwi w wysokim stopniu przyswojenie sobie sposobu pisania powyższych wyrażeń.

Podczas narad ortograficznych w roku 1918 była wprawdzie niejednokrotnie mowa o tendencji do łącznego pisania, ale nikt nie wykazał, a nawet nie starał się wykazać, jak wielkie nasilenie ma ta dążność do pisowni łącznej. A przecież można było to uczynić, podając wyrażenia, które w pewnym okresie czasu, np. w ostatnich 40 czy 50 latach, zmieniły *samorzutnie* pisownię rozdzielną na łączną. Kto zna dzieje pisowni, wie, że wyrażenia pisane łącznie rozpadały się czasem, a części składowe odzyskały znowu byt samoistny. Np. Deputacja Król. Tow. Przyjaciół Nauk (1830) zaleciła pisać zgodnie z panującym wówczas zwyczajem: *ztemwszystkiem*, *podziśdzień*, *gdzieindziej*, *tojest* i *to jest*, *takjest* i *tak jest* (zależnie od znaczenia)⁴ — dzisiaj piszemy oddzielnie wszystkie te wyrażenia.

Zresztą, chociażby nawet kto dowiódł, że ta dążność jest bardzo silna, w co ja nie wierzę, to i w takim razie powinniśmy dążność tę hamować, powściągać, a nie podsycać i utwierdzać obowiązującymi przepisami, gdyż nie ulega wątpliwości, że ta tendencja do łącznego pisania wyrażeń złożonych musi prędzej czy później spowodować katastrofę. Dzisiaj możnaby jeszcze zaradzić złemu i nie dopuścić do zupełnej anarchji.

Znajomość niektórych przepisów ortograficznych jest rzeczą ważną, natomiast wskazówki, dotyczące się pisowni wyrazów złożonych, mają wyłącznie wartość teoretyczną, dla ogółu piszących są one prawie bez znaczenia, gdyż oko i ręka powinny nabrać takiej wprawy, by pisanie wyrażeń złożonych odbywać się mogło mechanicznie, a więc prawie bez świadomego udziału osoby piszącej.

Po wielu, bardzo wielu nieudanych próbach doszedłem do niezłomnego przekonania, że przebudowa obecnego systemu pisowni wyrazów złożonych jest rzeczą konieczną i to przebudowa od podstaw.

Wszelkiego rodzaju środki połowiczne: poprawki, przeróbki, dodatkowe uwagi nie odniosą pożądanego skutku.

Musimy zawrócić z drogi, którą wskazał nam Komitet Ortograficzny w r. 1918, i iść wprost w przeciwnym kierunku, to jest musimy zahamować rozbudzony sztucznie pęd do łącznego pisania wyrażeń złożonych i przywrócić bardzo wielu wyrażeniom dawniejszą rozłączną pisownię, chociażby stać się to musiało kosztem wyrozumowanych formułek.

4) Str. 463.

Oto środek r a d y k a l n y, r e w o l u c y j n y, ale według mego przekonania jedynie skuteczny. Bo im mniej będzie wyrazów złożonych pisanych razem, tem łatwiej ogarnie je pamięć wzrokowa ogółu piszących i tem łatwiej osiągnięty będzie cel, do którego zmierza nauczanie ortografji, t. j. p o d ś w i a d o m e, m e c h a n i c z n e pisanie, bez uświadamiania sobie obowiązujących przepisów.

W pisowni niektórych wyrazów powinna być pozostawiona swoboda wyboru (np. w cudzoziemskich nazwiskach rodowych, w obcych nazwach geograficznych i in.), natomiast w zasadach pisowni wyrazów złożonych nie należy przyznawać żadnej swobody.

Nowe przepisy powinny mieć charakter s t a n o w c z e g o, b e z w z g l ę d n e g o n a k a z u. Tego też domaga się znakomity nasz pisarz Z. Nowakowski: »Co oznacza w przepisach „możnaby”? Nie pytam się, co możnaby, chcę słuchać, podporządkować się bezwzględnie przepisom Akademji A tu powiadają „możnaby”. Kto tu właściwie decyduje? Jeżeli będziemy tak rozumowali, zapanuje absolutny chaos«.

W razie nasuwających się wątpliwości zaleca Łoś pisać ł ą c z n i e wyrażenia złożone — w przyszłych zasadach radzę zamieścić wskazówkę, że w razie wątpliwości należy stosować pisownię r o z d z i e l n ą.

Nie radzę również przestrzegać zasady, którą ktoś wymyślił, iż nie można pisać odrębnie części składowych wyrazów złożonych, nie mających samoistnego bytu. Np. zgodnie z uchwałami Akademji Um. z r. 1891 pisano wyrażenie *bez liku* oddzielnie, tak też zaleca pisać Kryński, dopiero w roku 18 zmieniono pisownię rozdzielną na łączną, bo rzeczownik *lik* już dzisiaj nie jest w użyciu. Mógłby kto sądzić, że jest to przepis logiczny — jeżeli tak, to powinniśmy „ulogicznic” pisownię bardzo wielu innych wyrażen, a przede wszystkim należałoby wszystkie przyimki i spójniki pisać łącznie z następnym wyrazem, bo oddzielnie wzięte nie mają żadnego znaczenia, np. *pod, nad, przy, jednak, aby* i t. p.

Zresztą czy wyrażenia napisane oddzielnie są mniej zrozumiałe niż napisane łącznie? Przecież części składowe wszystkich wyrażen złożonych, bez względu na pisownię łączną czy rozdzielną, zlewają się w umyśle czytelnika w jedną znaczeniową całość. Gdyby twórcy systemu pisowni wyrażen złożonych mieli to żywo w pamięci, możeby cała sprawa na inne weszła tory.

Nawiasowo zaznaczam, że Łoś w swoim słowniku ortograficznym nie przestrzega ściśle powyższej zasady, gdyż zaleca pisać oddzielnie: *za bezcen* i *gdzie nigdzie*, chociaż niema samoistnych wyrazów: *bezcen, nigdzie*.

W zasadach ortograficznych z roku 18 przebijają się wyraźnie dążność do pisania *razem* tych wyrażen złożonych, które stanowią jednolitą całość znaczeniową, oraz wyrażen, użytych w znaczeniu przenośnem, wskutek czego zmie-

niono pisownię wielu wyrazów, nie bacząc wcale na panujący zwyczaj. Gdybyśmy chcieli zasadę tę przeprowadzić konsekwentnie, to przybyłoby kilkaset nowych wyrażen pisanych łącznie.

Powstałyby także tasiemcowe zrosty, np. poprawił się z p i e c a n a ł e b (t. j. na gorsze), trzyma książkę d o g ó r y n o g a m i (t. j. odwrotnie) i t. p. Wyrażenia z p i e c a n a ł e b i d o g ó r y n o g a m i należałoby pisać łącznie z dwóch przyczyn, stanowią bowiem całość znaczeniową i są użyte w znaczeniu przenośnem. Tego rodzaju wyrażen jest nieprzeliczone mnóstwo.

Powyższe środki zaradcze brzmią coprawda rewolucyjnie, jestem jednak rewolucyjnie usposobiony tylko względem tych przepisów Akademji Um. z r. 1918, które wytworzyły zamęt w pisowni wyrazów złożonych, natomiast pragnę zachować to, co pojawiło się w dziedzinie pisowni *samorzutnie*, oraz wprowadzić to, co mogłoby umożliwić nabycie mechanicznej wprawy w pisaniu.

Będę się cieszył, jeżeli kto wskaże inną, lepszą drogę, wiodącą do celu — ja nie widzę innego wyjścia z tych ortograficznych manowców.

Zaznaczyłem już na wstępie, że szczegółowe opracowanie nowych zasad pisowni wyrazów złożonych wymaga znacznego nakładu czasu i pracy. W tym celu należałoby przejrzeć słowniki, oraz ważniejsze podręczniki ortograficzne, wydane w dwóch, pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia, a także przynajmniej zgrubsza Słownik Warszawski. Słownik ten jest przebogatem źródłem wyrażen złożonych, a źródłem bardzo cennem z tego powodu, że autorowie tego dzieła mogą służyć za wzór powściągliwości i umiarkowania w tworzeniu nowych wyrażen złożonych, pisanych łącznie. Oczywiście, że trzeba będzie mieć również na względzie uchwały Akademji Um. z r. 1891, oraz zasady pisowni Kryńskiego, zamieszczone w ostatniem wydaniu gramatyki z r. 1917.

Kończąc, zaznaczam, że nie mamy żalu do Członków ostatniej Komisji Ortograficznej z r. 1931, iż nie rozwiązali gordyjskiego węzła pisowni wyrazów złożonych, bo i obecny Komitet Ortograficzny napewno go nie rozwiąże, może go tylko rozciąć. W naradach Komisji w r. 1931 brali udział doskonali znawcy spraw pisowni, przeto nie wątpię, że wiedzieli dobrze, iż radykalna zmiana obecnego systemu pisowni wyrazów złożonych jest rzeczą konieczną, nie mogli jednak tego uczynić, gdyż Akademia Um. nie upoważniła Komisji do przeprowadzenia zasadniczych zmian w uchwałach z r. 1918.

Jeszcze jedna, ważna uwaga.

Ponieważ mógłby mi kto uczynić zarzut, iż brałem udział w naradach ortograficznych w r. 18, a obecnie poddaję owe uchwały Akademji Umiejętności surowej krytyce, przeto jeszcze o tej sprawie słów kilka. Otóż nie waham się powtórzyć z naciskiem, że panujący dziś zamęt w pisowni wyrażen złożonych jest wynikiem przepisów ortograficznych z r. 18; gdybym jednak miał wskazać winowajców, to powiedziałbym, że nie zawinił ani nieodżałowanej pamięci:

profesor Łoś, ani też żaden z Członków ankiety ortograficznej. Zawiniły czasy, nie ludzie. Wszak rok 18 to czasy gwałtownych przewrotów politycznych, to chwila dziejowa brzemenna wydarzeniami niezmiernej doniosłości. Nic więc dziwnego, że niektóre zagadnienia ortograficzne rozpatrzono dorywczo, pobieżnie. — Organizacja narad nad reformą pisowni pozostawiała również bardzo wiele do życzenia. Obecna organizacja jest o całe niebo lepsza, gdyż uczyniono wszystko, co możliwe, by nowym przepisem ortograficznym zapewnić powagę i długotrwały żywot — oby jak najdłużej, bo tego pragnie gorąco całe społeczeństwo.

Dlatego też gdy zapadną ostateczne uchwały, to wszelkie warcholskie zapędy, zmierzające do podważenia zasad zalecanej pisowni, powinniśmy uważać za wichrzenia społeczne. Prof. Szober pisze: „Jeżeli język jest pewnego rodzaju instytucją społeczną, to społeczny jego charakter uwydatnia się również w znacznej mierze w pisowni” (Pisownia Polska, 1917, s. 6). Tyle ważnych spraw, daleko ważniejszych niż pisownia, czeka na załatwienie, niechaj więc po ogłoszeniu ostatecznych postanowień Komitetu umilkną wszelkie spory ortograficzne na długo, na bardzo długo.

Artur Passendorfer

W SPRAWIE ODMIANY NAZWISK FRANCUSKICH

Odmiana nazwisk francuskich bywa nieraz kłopotliwa: spróbujemy tu ustalić główne jej zasady, zaznaczając że i tak niejedna pozycja pozostaje trudna do rozwiązania.

Niegdyś język polski spolszczał w użyciu każde prawie nazwisko wedle jego brzmienia; obecnie trzymamy się zasady — której słuszności i zalet nie trzeba chyba dowodzić — aby w pierwszym przypadku pisać każde nazwisko w jego oryginalnej pisowni. Jedynie w kilku nazwiskach spolszczenie tak się utarło i tak jest zarazem bliskie pisowni oryginalnej, że zachowujemy je do dziś. Nikt nie będzie pisał *Calvin* zamiast *Kalwin*, tak samo piszemy raczej *Wolter* i *Molier*, niż *Voltaire* i *Molière*.

Co do nazwiska *Chopin*, utrzymały się dwie formy; ale, o ile możemy się zgodzić na *ulicę Szopena*, o tyle na programach koncertowych i na wydaniach utworów wolimy widzieć *Chopin*, a to dla zabezpieczenia tożsamości nazwiska będącego własnością całego cywilizowanego świata.

O ile co do pierwszego przypadku nazwisk nie będzie chyba sporów, o tyle ich odmiana nastęrcza dość skomplikowane zagadnienia. Można postawić zasadę, że staramy się obce nazwisko wcisnąć w polską odmianę, zniekształcając je przytem jak najmniej. Nie zawsze zdołamy przy tem uniknąć „apostrofu”, mimo że

będziemy się starali używać go jak najmniej, jako czegoś obcego polskiemu językowi. Przy posługiwaniu się apostrofem trzeba zwrócić uwagę na jego sens i logikę; często bowiem widzimy, iż apostrofu używa się opacznie, a jeszcze częściej nadużywa się go bez potrzeby.

Najprostsze w odmianie są nazwiska kończące się na spółgłoskę: te odmieniamy jak polskie, wymawiając końcową spółgłoskę, bez względu na to czy się ona po francusku wymawia czy nie. Więc: Briand, Brianda, Briandem, tak samo jak Claudel, Claudela, Claudelem. Tak samo: Proust, Chamfort, Renan, Choiseul, Dumas, Flaubert, Moréas, Bédier, Pasteur i in.

Toż samo nazwiska takie jak Rodin, Cazin, które pisać będziemy w odmianie: *Rodina, Cazina*, ale czytać *Rodena, Cazena*.

Używanie apostrofu przy tych nazwiskach, np. Claudel'a, Pasteur'a, jest zupełnie zbędne; w nazwiskach zaś takich jak Dumas, Laclos, jest i nielogiczne, gdyż formy Dumas'a, Laclos'a, trzebaby właściwie czytać *Dumaa, Lacloa*.

Trzeba więc pisać tak jak mówimy potocznie: dziennik Goncourtów, pięć stopni Réaumura i t. d.

W nazwiskach kończących się na *ac* (Balzac, Mauriac) można przy odmianie zamienić, w duchu francuskiej wymowy, *c* na *k*, a to zwłaszcza aby uniknąć niemiłej formy: *Balzaciem, Mauriaciem*. Zamiast tego będzie więc: *Balzakiem, Mauriakiem*. Balzac należy zresztą do tych spopularyzowanych nazwisk, w których i w pierwszym przypadku forma „Balzak” jest możliwa.

Duża grupa nazwisk francuskich nie nadaje się wogóle do odmiany; są to zwłaszcza nazwiska zakończone dwiema lub trzema literami *au, ou, oi, eau, eou*, także wówczas gdy po zbiegu samogłosek następuje końcowe *s* lub *x*; np. Marivaux, Boutroux, Maurois, Maupeou, Montesquiou. Będziemy więc mówili komedje Marivaux, filozofja Boutroux, polityka Maupeou, powieści Maurois, komedje Sardou i t. d.

Wyjątek stanowi nazwisko Rousseau, które, dzięki tradycjom popularności, można bez gwałtu na polskim języku odmieniać „Roussa”, „z Roussem”, albo nawet „Russa”, „z Russem”. Użycie apostrofu (Rousseau'a) nie byłoby logiczne, gdyż kazałoby czytać „Russoa”.

Do grupy raczej nienadającej się do odmiany należy sporo nazwisk (innego typu jak np. Carco, Curie i in.). Ścisłe określenie granic jest tu dość trudne, gdyż rozstrzygają o nich nieuchwytne względy fonetyczne.

Bez trudu wchodzi w polską odmianę nazwiska zakończone na *a*: więc Zola, Zoli, z Zolą, Gambetta, Gambetty; są to coprawda nazwiska przeważnie nie francuskiego ale włoskiego pochodzenia. Mniej dogodne są francuskie takie jak np. Ménabréa; te będą raczej nieodmienne.

Nazwiska zakończone na *é* np. Poincaré, Soulié odmieniają się tak, jak

niemieckie oddawna spolszczone nazwiska: Linde, Bantkie; a więc: Poincarégo, Souliému etc.

Podobnie i tam, gdzie nazwisko się kończy dwoma e, jak Coppée, Mérimée, a więc: Mériméego, Coppéemu, lub z apostrofem: Mérimée'go, Coppée'mu.

Nazwiska kończące się na i, jak Loti, Gavarni, odmieniają się wzorem spolszczonych zdawna Christiani i t. p., oczywiście bez apostrofu: Lotiego, Gavarniemu, o Lotim.

Podobnie nazwiska zakończone na y, jak Magny, Mably.

Nazwiska zakończone na *ais*, jak Rabelais, Beaumarchais, można albo polszczyć w odmianie (Rabelego, Rabelemu, rzadziej dziś a dawniej pospolicie Beaumarszego, Beaumarszemu), albo pisać z apostrofem: Rabelais'go, Beaumarchais'go (przyczem zostaje trudny do rozwiązania szósty przypadek) Mniej właściwa jest forma odmiany: Rabelaisa, Beaumarchaisa, ponieważ tradycja wymowy jest inna. Najmniej zaś odpowiedni jest apostrof, używany czasem w formie Rabelais'a, Beaumarchais'a, ponieważ taki apostrof wskazywałby wymowę „Rabelea”, „Beaumarszea”.

Nazwiska zakończone na *eu* tworzą pokrewną grupę: Montesquieu, Hervieu, — Montesquieugo, Hervieugo, albo Montesquieu'go, Hervieu'go.

Dziedziną apostrofu jest odmiana wszystkich nazwisk, kończących się niemem *e*, jak Corneille, Taine, France, Racine. Te będziemy w drugim przypadku pisali Corneille'a, Taine'a, France'a. Jednakże w dalszych przypadkach możemy pisać bez apostrofu Tainem, Tainowi, Corneillem. Wogóle można poniechać apostrofu wszędzie, gdzie to się godzi z polską formą odmiany.

Według tych samych zasad będziemy odmieniali nazwiska, w których po niemem *e* następuje *s*; np. Combes, Vauvenargues: zatem Combes'a, Vauvenargues'a. W tym wypadku apostrof wskazuje, że owo *e* jest nieme: pisane bez apostrofu, nazwisko wskazywałoby wymowę „Combesa”, „Vowenargesa” wbrew temu, jak je w istocie wymawiamy.

W niewygodnych formach możemy sobie pomagać imieniem albo tytułem, wówczas nazwisko pozostaje nieodmienne: z Kamilem Desmoulins, o Wiktorze Hugo, prezydenta des Brosses.

Przy nazwiskach złożonych odmienia się drugie, a więc: Ledru-Rollin, Ledru-Rollina, Royer-Collard, Royer-Collarda, cykl Rougon-Macquartów. Jednakże i tu zdarzają się nieuchwytnie odcienie, np. będziemy odmieniali Leconte de Lisle, Leconte de Lisle'a, ale Rouget de Lisle, Rougeta de Lisle.

Odmieniać nazwiska kobiece można prawie wyłącznie dodając *pani* lub *panna*, a więc: z panią de Sevigné, panny de Lespinasse, o pani Sèverine i t. d.

Tadeusz Boy-Żeleński

ROZTRZĄSANIA

Wytykać a wytyczać. Oba wyrazy są we współczesnym polskim języku kulturalnym w powszechnym użyciu; zachodzi jednak pytanie: 1) czy mają one tę samą żywotność, 2) czy mają ten sam terytorjalny zasięg swojej używalności i 3) czy mają zupełnie jednakowe znaczenie.

Komisja Językowa Ministerstwa Komunikacji uznała, że między temi wyrazami daje się zauważyć wyraźna różnica znaczeniowa i że tę różnicę w t e r m i n o l o g j i technicznej można wyzyskać i ustalić, mianowicie: *wytknąć, wytykać* = oznaczyć kierunek wogóle; — *wytyczyć, wytyczać* = oznaczyć przyjęty kierunek na gruncie pewnymi przedmiotami (tykami, słupami i t. p.).

Przeciwko takiemu ujęciu wystąpił prof. Huber, uważając, że w obu znaczeniach powinniśmy używać postaci: *wytyczyć, wytyczać*, „ponieważ wyrazy: *wytknąć, wytykać* są w języku literackim stosowane powszechnie najczęściej w znaczeniach odmiennych”, czego dowodem są pozycje znaczeniowe, podane przy tych wyrazach przez „Słownik Warszawski” (Jęz. Pol. 20, 145).

W sprawie tej zabrał głos także „Język Polski” (20, 145), wypowiadając zdanie, że w świetle Słownika Warszawskiego „za wytykaniem są tu zwolennicy form z przed stu lat i choćby spekulacyjnego różnicowania znaczeń, za wytyczaniem — zwolennicy żywych faktów tak co do formy, jak znaczenia... i że w praktyce z dwu postaci lepsza ta, co ma jedno znaczenie”.

Oto w streszczeniu dotychczasowy przebieg dyskusji. Posuńmy się w niej nieco dalej i postarajmy odpowiedzieć na postawione na początku pytania.

1) Czy obie postaci: *wytykać* i *wytyczać* są dziś jednakowo żywotne? W świetle przykładów, podanych przez Słownik Warszawski, jak słusznie zaznacza „Język Polski”, należałoby przypuszczać, że czasownik *wytykać* = oznaczać kierunek, jest już dziś przeżytkiem słownikowym, bo wyraz *wytykać* z tem znaczeniem wyszedł z użycia mniej więcej przed stu laty.

Otóż musimy stwierdzić, że w tym wypadku, jak zresztą i w wielu innych, świadectwa przykładowe Słownika Warszawskiego nie są ani zupełne, ani ścisłe.

Czasownik *wytykać* w znaczeniu: oznaczać kierunek i wyrazy od niego pochodne bynajmniej nie są przeżytkami, używa ich jeszcze Prus, np. „Przy wytykaniu linji pracowało kilku panów” (Placówka, wydanie zbiorowe pism pod redakcją Z. Szweykowskiego, str. 77). Spotykamy się też z temi wyrazami w potocznej mowie warszawskiej. W Warszawie nikt nie mówi o *wytyczonych*, tylko o *wytkniętych* celach życia; tak samo mówi się stale o *wytkniętych*, nie o *wytyczonych* planach, zamiarach, projektach i t. p. W War-

szawie żyją te wyrazy całą pełnią życia. Jeśli się więc im przeciwstawia nie-warszawiak, to samo przez się nasuwa się drugie pytanie.

2) Czy wyraz *wytyczać* zamiast *wytykać* = oznaczać kierunek, nie jest prowincjonalizmem, obejmującym pewne tylko dzielnice? Pod wyrazem: *wytyczyć, wytyczać*, Słownik Warszawski przytacza przykłady, wyjęte z A. Fredry, T. T. Jeża, W. Pola, A. Prochaski, K. Ujejskiego i R. Zawilińskiego. Wszyscy ci pisarze pochodzą z południa etnograficznej Polski bądź z południowych ziem polsko-kresowych.

Z zestawienia tych faktów wynika, że po pierwsze *wytykać* = oznaczać kierunek, nie jest przeżytkiem, lecz wyrazem, żyjącym pełnią życia i że po drugie, *wytyczać* = oznaczać kierunek jest najwyraźniejszym regionalizmem.

3) Zastanówmy się z kolei, czy między obu postaciami: *wytykać* — *wytyczać* niema jakichś różnic znaczeniowych. Słownik Warszawski obu postaciom przypisuje, jako pierwotne, znaczenie czynności fizycznej = tykami wyznaczać, a dopiero później podaje znaczenie czynności umysłowej = wyznaczać kierunek.

Oba znaczenia są niewątpliwie właściwe zarówno czasownikowi *wytykać*, jak czasownikowi *wytyczać*, ale mnie się zdaje, że pierwotnym jest w czasowniku *wytykać* znaczenie czynności umysłowej, a w czasowniku *wytyczać* — znaczenie czynności fizycznej. Przypuszczenie to opieram na budowie słotwórczej tych czasowników i na związaniem z tą budową ich znaczeniem pierwotnym (etymologicznym).

Czasowniki: *wytknąć, wytykać* są wyrazami słotwórczo pochodzenia czasownikowego (słownego), natomiast czasowniki: *wytyczyć, wytyczać* mają wyraźny charakter odmienny (odrzeczownikowy): *wytyczać* pochodzi od *wytyczyć, wytyczyć* — od *tyczyć*, a *tyczyć* — od *tyka*, jak np. *mierzyć* od *miara*, *ważyc* od *waga* i tyle innych podobnych formacji¹⁾. Formacja ta jest tak żywa, jej związek słotwórczy z rzeczownikiem *tyka* tak wyrazisty, że czasownik *tyczyć* musi narzucać świadomości językowej obraz *tyki*, a czasownik *wytyczyć* tak, jak np. *zatyczyć*, jest tylko odmianą słotwórczą (przedrostkową) czasownika *tyczyć*.

Czasownik: *wytknąć, wytykać*, jako formacja słotwórcza czasownikowa, nie odmienna, takich skojarzeń z rzeczownikiem *tyka* nie narzuca. Jego rozwój znaczeniowy odbywał się w następujących stadjach: wysunąć, wyścibić — pokazać, wskazać — wskazać, wyznaczyć kierunek — wytknąć kierunek tykami.

W języku potocznym obie odmianki omawianych czasowników (*wytknąć wytykać* i *wytyczyć, wytyczać*) są, jak podkreślałem, wyrazami jednoznaczniemi,

¹⁾ Omawianego tu czasownika *tyczyć* nie można mieszać z czasownikiem *tykać* (w Słown. Warsz. błędnie *tyczec*), używanym tylko w 3 os. l. poj. *tyczy (się)* = *dotyczy (się)* z dawniejszego *tycze*.

wyraz jednak *wytyczyć*, *wytyczać* = oznaczyć kierunek, czyli w znaczeniu czynności umysłowej, ma charakter regionalizmu.

W takim stanie rzeczy jest, zdaje się, dostateczna podstawa do tego, żeby w świadomie tworzonem słownictwie, jakim jest terminologia techniczna, nadać obu odmiankom formalnym omawianego czasownika podane wyżej rozróżnienie znaczeniowe: *wytknąć*, *wytykać* = oznaczyć kierunek wogóle, *wytyczyć*, *wytykać* = oznaczyć przyjęty kierunek na gruncie pewnych przedmiotami (tykami, słupami i t. p.).

To nie jest czysto intelektualna „spekulacja”, lecz pozytywne liczenie się z faktami i ich właściwa analiza.

Stanisław Szober

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

76. Przygotowuje czy przygotowuje? (Es., Warszawa)
- (Rz) Obie formy w użyciu, częstsza dzisiaj *przygotowuje* (— aby nie *przygotawia*, jak też się słyszy, bo to rusycyzm!). Bliżej te rzeczy omówiliśmy w *Poradniku*, w roczniku 1932, zes. 2 i 5/6.
77. Po polsku, po francusku, po zdradziecku — co to za przypadki? (77—82, A. J., Katowice)
- (Rz) Celowniki. Takie *po*, łączone najczęściej z dawną rzeczownikową formą przymiotnika, wyrażają sposób wykonania czynności.
78. Dostrzec błąd czy błędu?
- (Rz) Tu częstokroć niema: *dostrzec błąd* to to samo, co *zobaczyć*, *spoznać*, *skonstatować*. Co innego *dopatrzeć się błędu*; tu przebija częstokroć: *wypatrywanie* błędu i *dopatrzenie się go* (verbum perficiendi, jak np. *doczytać książki*).
79. Też i także — różnica?
- (Rz) W znaczeniu *tak samo*, *również* — niema różnicy; w innych jest, np. *ostrożnyś, to też mało stracisz* (= *zatem*) — *nic też dziwnego, że upadł* (= *więc*) — *rad, że też się doczekał końca* (= *przecie*) — *co też ty pleciesz!* (= *doprawdy*) — *tak się też stało* (= *właśnie*) i t. d.
80. Słońce weszło czy wzeszło? Żyto zeszło czy wzeszło?
- (Rz) W obu wypadkach pierwszeństwo mają formy literackie: *wzejść*, *wschodzić*, *wzeszedł*, *wzeszła*, *wzejdzie*. W mniej starannej mowie potocznej słyszy się również: *słońce weszło*, *zeszło*, *żyto zeszło*, *weszło*; niektórzy to już nawet tolerują, zwłaszcza, że formami temi najczęściej operują wieśniacy, znaczna większość narodu.

81. Zaprzeczyć czy tylko czemu, czy również i co?

(Rz) *Zaprzeczyć komu lub czemu* = odmówić słuszności, np. *zaprzeczyć twierdzeniu*; *zaprzeczyć komu czego* = nie przyznać, odmówić, np. *zaprzeczono mu prawa przemawiania*. *Zaprzeczyć coś* jest bardzo rzadkie. Słownik Warsz. cytuje ze Słowackiego: *zaprzeczyć zdań uczonych różność*; możnaby też może *zaprzeczyć swój podpis*.

82. Na Śląsku słyszy się często u ludzi wykształconych: *niema tak źle*, w znaczeniu nie jest tak źle. Czy są jakie analogie do tego?

(Rz) Owszem, w Warszawie mówią czasem *niema tak dobrze*, ale tylko w formie żartobliwej; a ma to znaczyć: *nie spodziewaj się z tego korzyści*. Oczywiście, że w języku starannym możliwe są tylko formy: *nie jest tak źle*, *nie jest tak dobrze*.

U w a g a. Ponieważ nie podał Pan — wbrew uwadze na okładce zeszytu — bliższego swego adresu, resztę pytań musimy pozostawić bez odpowiedzi, gdyż w druku musielibyśmy się powtarzać; zresztą, niektórzy Pańskie wątpliwości nie zainteresują ogółu Czytelników.

83. Stan śpiący — czy to dobrze? Jestem śpiący czy senny? (A. R., Łódź)

(Rz) Zapewne, ze strony logiki możnaby taki „stan” zaatakować, ale logika w języku nie jest czynnikiem rozstrzygającym. Można oczywiście powiedzieć wykwintniej: *w stanie sennym*, *w stanie uspienia*, *w stanie snu*, odpowiednio do zabarwienia, ale *w stanie śpiącym* też źle nie jest. *Jestem śpiący* znaczy tyle, co *jestem senny*, może tylko bardziej bezpośrednio podkreśla stan człowieka, któremu *chce się* w danej chwili *spać*; *senny* nie ma tej bezpośredniości: *senny byłem cały dzień wczoraj*, tu przecie nie powiemy *śpiący byłem cały dzień*. Są to jednak subtelności, które bardziej stylu dotyczą, niż poprawności.

84. Kiedy imiesłowy zaprzeczone łączyć można z *nie*? (T., Warszawa)

(Rz) Sprawa ta jest przedmiotem rozważań Komitetu Ortograficznego; lepiej więc już na rozstrzygnięcie poczekać. Jeśli o osobisty pogląd idzie, to lepiej się chyba trzymać dotychczasowego zwyczaju: te tylko imiesłowy pisze się razem z *nie*, które nabrały znaczenia przymiotników. Bo czyż nie bije wprost z wyrazów różnica znaczeń w powiedzeniach: *nieobjęte obszary wód* i *objęte przez rejestry*? Czemuż zacierać to gwoźli niby uproszczeniu? Zresztą, nikt chyba razem pisać nie będzie *niechcąc*, *niewiedząc*, *nieufając* — skądże ta różnica? Wzbogacilibyśmy tylko słowniki, bo przy pisaniu łącznym każdy *niechwalony*, *niebędący*, *niepiszący* miałby prawo dostać się do nich, jak dziś *nietakt*, *nielaska*, *niepowodzenie*.

85. Zabezpieczył los rodziny czy rodzinie? (Prawnik, Warszawa)
 (Rz) Oba zwroty zupełnie dobre, mimo, że drugi znacznie jest częstszy; *rodzinie* wiążemy z *zabezpieczył, rodziny* — z *los*. Pewien odcień w tem jest: *zabezpieczył rodzinie* ma cieplejszy nieco ton, bo kojarzy się to bezwiednie z wyświadczeniem czegoś dobrego rodzinie; *los rodziny* tego uczuciowego zabarwienia nie ma.
86. Czy cierpiącego na cukrzycę można nazwać cukrzykiem, — za bardzo mi to przypomina „umrzyka” — nomen omen. (Dr. Z., Warszawa)
 (Rz) Zapewne, i z przesądami trzeba się liczyć, gdy idzie o życie, — ale to byłby względ przelotny, gdyby się wyraz utarł; zresztą, *umrzyk* jest sam przez się taki wesoły, że mógłby smutne myśli rozpędzić. Inna rzecz, że gdy się wyraz tworzy celowo, liczyć się trzeba i z tem, czy forma jego dostosowuje się do pojęcia. Tu — mojem zdaniem — to nie ma miejsca. Prawda, mamy *gruźlika* w związku z *gruźlicą* (bliska analogja), ale taki niefatygujący sposób słowotwórstwa mógłby nas daleko zaprowadzić: mielibyśmy wkrótce i *pójdzika*, i *patrzyka* i t. d. *Cukrzyk* jako «owad skoczogonny»¹ — i owszem; ale tu lepszy już chyba obcy *diabetyk*.
87. Przyjął do zatwierdzającej wiadomości. Zwrot irytujący, — czy nie? (D. O., Warszawa)
 (Rz) To zależy od nerwów, — niektórych, naodwrot, rozwesela. Jest to bowiem jakiś karkołomny skrót protokulantów sejmowych i innych. Do szukiwać się nawet genezy nie warto. Należy powiedzieć: *przyjął do wiadomości i zatwierdził*.
88. Pisali Panowie niedawno o bieda-szybach; gazeciarze już robią biedadomy, bieda-budownictwo i t. d. (A. K., Przasnysz)
 (Rz) Co na to poradzić? W piśmie, w którym ja te wytwory znalazłem, filary nawet redakcyjne pisać po polsku nie umieją (co nie przeszkadza zdobieniu ich wawrzynami złotemi). Któż dbać tam będzie o hamowanie szaraków!
89. Kocioł czy kociel? (A. C., Lekczyce (?))
 (Rz) Jest kilka rzeczowników, jak *osioł, kozioł, kocioł*, nawet (rzadziej) *orzoł*, które właściwe *e* (ruchome) powymieniały na *o*. Dzisiaj stałe niemal już się mówi *osioł, kocioł* i t. d. Pogodzić z tem się już trzeba.
90. Karci się często u nas wyrażenie młody człowiek. Czy to słuszne? (S-aw, Siedleckie)
 (Rz) Oburzali się na to przeważnie puryści starszej daty, — dzisiaj opór osłabł. Istotnie, potępiać zwrot — to może za wiele; nie mniej przeto-

nadużywanie go (jak wogóle nadużywanie i innych rzeczy) razi. Można np. powiedzieć *ukłonił mi się jakiś młody człowiek, choć go nie znam*, ale powtarzanie co parę wierszy *młody człowiek, młodego człowieka, młodemu człowiekowi*, jak to czynią często tłumaczki romansów, rzeczywiście może zirytować. Potępić — powiedziałem — za wiele; ale i zachęcać do używania nie należy; wyraz, przejęty, oczywiście, z obcych wzorów, dobrze się u nas naogół nie czuje, ba, Słownik Warszawski wyświeca go nawet wykrzyknikiem! A już zupełnie niemożliwym wydaje się używanie takiej intytulacji, gdy się do kogoś zwracamy, tak częste np. w języku rosyjskim. *Młody człowieku, prosimy tutaj* — to świdrujący uszy barbaryzm. W swoim osobistym zasobie wyrazowym tego *młodego człowieka* — nie mam.

91. Czy prawdą jest, że nazwisko znanego pisarza sowieckiego Gorkiego ma się pisać po polsku **Gorjkij**? (D. B., Warszawa)

(Rz) Porusza Pani sprawę bardzo obszerną, sprawę, która się na jednym *Gorjkim* nie kończy. Idzie wogóle o oddawanie naszym alfabetem rosyjskich wyrazów, pisanych cyrylicą. Sprawa ta ma dwa oblicza: idzie o naukową transliterację, tak, aby każdej literze rosyjskiego wyrazu odpowiadała litera polska i o zwykłą transkrypcję dziennikarską. Pierwsza odpowiada — zapewne — wymaganiom naukowców, ale dla zwykłych celów (oddanie np. rosyjskiego nazwiska w dzienniku) jest mniej odpowiednia, bo bardziej skomplikowana, a czasem wprost zniekształca brzmienie wyrazów. W pisowni tej np. nazwisko *Sierow* oddaje się przez *Sjerow*, co ma zapobiec polskiej wymowie rosyjskiego *s* przed samogłoską miękką; ale zwykły czytelnik jakżeż to przeczyta? Oczywiście, jak je czyta np. w swoim wyrazie *komisje* — i tem brzmienie rosyjskie sfalszuje; to samo z rosyjskimi *z, c*; a już np. takiego rosyjskiego wyrazu, jak *sjedobnyj* wcaleby nie można było oddać. Otóż, w takiej transliteracji tak zwanemu rosyjskiemu „znakowi miękkim” odpowiadać ma nasze *j, t, j*. Wyrazy wyglądałyby: *Łosj* (= *Łoś*), *Gorjkij* (= *Gorkij*). Z całą rewerencją dla tych metod naukowych, zwykły dziennikarz, któremu idzie o napisanie polskimi literami rosyjskiego nazwiska, trzymać się jej nie może: dla niego *Łosj* będzie *Łoś'em*, a *Gorjkij* *Gorkim*; dziennikarzowi nie idzie o naukową, fonetyczną ścisłość — to też przykrawa, o ile się da, nie tylko w wymowie, ale i na piśmie, obce nazwiska do swoich norm językowych. Transkrypcja i transliteracja mogą bez obrażania się wzajem żyć jedna obok drugiej.

P. S. Odsyłamy tu Panią do obszernego artykułu w sprawie transliteracji naukowej, umieszczonego przez prof. St. Słońskiego w naszym piśmie, rocznik 1935, str. 106.

POKŁOSIE

Z gwary dziennikarskiej.

(C. d.)

A teraz wiązka przymiotników, imiesłowów oraz czasowników na dowód, że wynalazczość omawianego dziennika równomiernie jest płodna — na wszystkich odcinkach. A więc:

Włosi założyli kabel anno dazumal — przed wojną, — co chciała przez to powiedzieć autorka, dalibóg, nie wiem.

Słowa, które ekshakują z siebie nieco wzniosłą aurę, — skąd ta skromność? — aura tu ekshakowana jest całkiem nawet wzniosła. Domyślamy się, że ma to być ekshalować, ale po licha nam takie wyrazy?

Jad przeciwcywilbagażowy, — i płaci się jeszcze pieniądze za podobne kpiny!

A oto prawdziwa gama przymiotników: *sympliczny, symplisticzny, symplisticzny...*

Wojny italo-abisyńska i boliwo-paragwajska, — a więc zapewne i japońsko-chińska i niemco-francuska? Już to wogóle udał się ongi panu Menottiemu aljans z kurjerkami na tle „Italji”, bo oto zacytowany w ostatnim numerze dziennikarz znowu pisze o... Italjańcach! Czyż niema rady na taką rozpustę!

Chyba rudymentalny genjusz Hitlera coby tu pomógł...

Nasermonowawszy wojskowe sfery, — tak! Prawdopodobnie miało być skarciwszy.

Dziennikarz ruluje w dół — ale, broń Boże, do dołu nie wpadł: wprost upadł.

Unikalne objekty wystawowe — chciano tu zapewne powiedzieć coś w rodzaju: unikaty wystawowe, a mogły się rodzić u zwiedzających obawy, że unikać trzeba tych właśnie obiektów.

*Antykwaryczne książki — czemu nie poprostu antykwarskie? Już to te końcówki przymiotnikowe -yczny mają powodzenie w dzienniku: wszędzie je usiłują przyczepić piszący; poza wspomnianymi sympliczno-symplicystycznymi okazami napotkałem w ostatnich czasach i takie: *sąd rabiniczny* (lepiej chyba rabinacki?); — *stowarzyszenie architektoniczne* (przymiotnik dobry, ale dostosowany źle); — *sprawy obstetryczne* (przyznaję się do ignorancji: nie wiem co to jest); — *wizje oppidanistyczne*; — *kształcenie aktora gestyczne* (czy nie lepiej w gestyce?); — *komisje parytetyczne* (= parytetowe); — *sceny egzemplaryczne*; — *konstytucja demo-liberalistyczna*; — *liberalistyczni przedstawiciele* (albo liberalni, jeśli o ich osobiste poglądy idzie, albo przedstawiciele libe-*

ralizmu); — *państwa islamistyczne* — lepiej już chyba muzułmańskie; — *antytetyczna postać* (od antyteza, termin niby filozoficzny, ale równie właściwy w filozofji, jak i tu); — *teksty klasycystyczne*; — *ruch autonomistyczny* (czemu nie autonomiczny?); — *dochód monopolistyczny* (= monopolowy, czy też z monopolu); — *kraje sankcjonistyczne* (= stosujące sankcje; nie lepiej wprost sankcyjne?); — *afisze propagandystyczne* (= propagandowe). Czy to nie istna zaraza? Tem chyba trzeba się pocieszać, że wszystko to lepsze od dawniej użytego przez mocno w tym artykuliku reprezentowaną siłę autorską, która martwiła się kiedyś niepowodzeniem *lewicystycznych* kół Sejmu.

Ale są i próbki *antytetyczne* nie mniej ciekawe. Oto mamy *momenty intuitywne i empiryczno-dyskursywne* — wierzę, że takie terminy mogą być potrzebne w filozofji, ale pchać się z nimi do zwykłych artykułów gazetowych, to albo lenistwo w doborze właściwych wyrazów, albo wprost — błaga; — *kontradyktoryjny proces* — a co? — *sygnatarne państwo*; — *antykwizujący klasycyzm*; — *izby parlamentarne* (można chyba mówić tylko o izbach parlamentu); — *państwo totalitarne i nazistyczne* — a więc już nie totalne? — *wnioski dyskursywne* — a szło tu o wnioski z najzwyklejszej rozmowy, w niczem już z filozofją nie związane.

I jeszcze kilka zupełnie niepotrzebnych cudzoziemskich ozdób: *Marża inicjalna* — niech będzie marża, ale dlaczego inicjalna, a nie początkowa? — *hospitowaliśmy lekcje gimnastyki* — miało to znaczyć: odwiedziliśmy lekcje; — *przyszłość postulowana* — przyszłość, jakiej się pragnie; — *szlusował do szeregu obrońców* (= przyłączył się); — *firmy doszlusowały do tych wysiłków* — toż samo; — *intentować do bezwzględności* (może dążyć?); — *w najserjoźniejszym tego słowa znaczeniu* — ho ho! — *flanować po ulicach* (= włóczyć się); — *odpowiedział mi ewazyjnie* — proszę powiedzieć, czym gorsze jest: *wymijająco?* — jakie kary obmyślić na ludzi, gardzących własną swoją mową?! — *człowiek indyferentny na sprawy* — *obojętny* uznano widocznie za niedość malownicze; — *rynek jest powoli saturowany* (= nasycany); — *góra strawestowana przez szosę* — chciał powiedzieć: strawersowana; — *wyfitowana linja damy* — z tekstu wynika, że ta dama miała wydelikaconą linję w porównaniu z dziewczką wiejską; — *permanentna migracja robotników* — szkoda, że nie „uwrjerów”; — *plafon zbrojeń ma być zafiksowany* — ha, niech będzie... — *to jest arcytypowe i obercharakterystyczne* — zamknijmy rzecz tym samym wykrzyknikiem!

Taki to siew spływa z piór, wawrzynami zdobnych, na urodzajną glebę partactwa językowego, tak szerzy się z góry zamięłowanie do mowy ojczystej

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Wyniki grudniowego posiedzenia Komitetu Ortograficznego P. A. U. rozpowszechnione zostały przez znaczną część prasy. Większość dzienników ogranicza się do podania samych uchwał, nie brak jednak nieprzychylnych, choć niezawsze poważnych komentarzy.

Taki „Express Poranny” lub „Ilustr. Kurj. Codz.” (oba z 19.XII ub. r.) już w tytule biją na alarm: «„E” wypędzone z szóstego przypadku. Nowy dziwoląg Akademji Umiejętności» — «Będziemy więc pisać „w Zakopanym”, „w Skolim”. Tak uchwalił Komitet Ortograficzny P. A. U.!!!». W samym zaś tekście dziennik warszawski pisze o owym *-ym*, *-ymi* równie zwięźle, jak bezpodstawnie: „reformacja Akademji sprzeciwia się poprostu charakterowi języka”; jego krakowski kolega ma jakieś brzydkie myśli, bo raz po raz coś napomyka (wciąż w związku z *-ym*) o jakichś „trywjalnych przykładach, których możnaby zacytować tysiące”. Poza temi niedomówieniami („mógłbym dać jakiś przykład nieprzyzwoity, drastyczny...”), owszem, autor ma również rzeczowe argumenty. Jeden z bardziej ważkich brzmi: «czujemy teraz, że narzucenie nam owego „-ym” i „-ymi” we wszystkich rodzajach jest barbarzyńskim „zgleichszaltowaniem” języka»...

Złorzeczenia i narzekania doczekały się nawet rymów i to wcale składnych (St. R.: „Ortografji polskiej lament najżałośniejszy” w „Polsce Zachodniej” z 22.XII). Tak oto się skarży ortografja, napojona wodą z hipokreńskiego źródła:

„A wszakżem zwierciadło bogatej, cudnej, polskiej mowy,
A wszakżem jej płaszcz królewski, gronostajowy!
Wy zaś chcecie go zszarpać, bym chodziła w łachmanie,
Jak szurgot, jak żebraczka...?

Vox populi:

Niedoczekanie!”

To wszystko już było!

Bo oto J. Bielatowicz stawia nam przed oczy polemikę, która w 1816 r. toczyła się na łamach „Tygodnika Wileńskiego” („Dyskusja ortograficzna przed wiekiem”, „Warsz. Dziennik Narodowy” z 1.I r. b.). Chodziło wtedy o wprowadzenie *j*.

Zręcznie dobrane przykłady pokazują nam, że argumentacja i polemiczne zabarwienie artykułów obecnych i tych z przed lat 120-u są niemal te same. W niczem to nie zmienia faktu, że samo zagadnienie pisowni jest ze stanowiska społecznego i kulturalnego istotnie rzeczą ważną. Co zaś do wniosków konkretnych, to miły artykuł p. Bielatowicza uczy nas patrzeć na całą sprawę beznamiętnie i jakby z oddalenia.

Są to refleksje pośrednie; bezpośrednio wypowiada się na temat dyskusji i zmiennych przepisów ortograficznych T. Boy-Żeleński w „Kurjerze Porannym” z 10.I („Ortografja przed mikrofonem”, jest to odczyt radiowy z 8.I). Na wstępie autor dziwi się atakom, kierowanym przeciw członkom Komitetu, dalej zaś sam to zjawisko wyjaśnia, obszernie i z dyskretnym humorem przedstawiając dzieje przepisów ortograficznych oraz omawiając sprzeczne w tej dziedzinie kierunki, ścierające się nawet w łonie samego Komitetu.

Boy-Żeleński perswaduje: „Kiedy się bierze udział w pracach Komitetu, widzi się, jak łatwa jest krytyka kibiców, a jak niezmiernie trudne jest ujęcie narastających wiekami sposobów pisania w jakieś możliwie przejrzyste prawidła”.

— Sprawozdania z ortograficznego wieczoru dyskusyjnego w P. A. L. daje kilka pism; powrócimy do tego.

— Ostatni zeszłoroczny zeszyt „Języka Polskiego” zawiera poza III komunikatem Komitetu Ortograficznego i działem *Odpowiedzi*, M. Dłuskie: wspomnienie o prof. T. Bennim, K. Nitscha „Uwagi o polskim systemie głoskowym. Ia. Dodatek do *h* i *l*”, E. Popławskiego (z dopiskiem K. Nitscha) polemikę p. t. „Mocarny”, K. Nitscha wzmiankę „*Puk* [ognisko domowe] czy *puch* [zaduch]?” i wreszcie tegoż oraz M. T. Hubera „W sprawie rusycyzmów”. W tym artykule prof. Nitsch, uważany za t. zw. liberała językowego, okazuje się zamiłowanym łowcą błędów językowych, mianowicie rusycyzmów spotykanych w b. Królestwie.

— Na innego rodzaju niewłaściwości językowe (językowe — w szerokim tego słowa znaczeniu) zwraca uwagę F. Goetel („Gaz. Polska” z 9.XII, „Słownik bez pokrycia”). Autorowi nie chodzi o poprawność. Wyrazy, o których mówi, w niczem przeciw niej nie grzeszą. Są jednak, zwłaszcza gdy występują w pewnych połączeniach, puste, „otwierając niby to nowe horyzonty, stają się jeno czynnikami zamętu i tej jakiejś beznadziejnej kołowacizny...”. Goetel ma na myśli modne dziś określenia w rodzaju: *szary człowiek*, *świat pracy*, *nakazy chwili*, których istotna treść trudna jest do uchwycenia, a które brzęcząc natrętnie, świadczą o jakichś głębszych, duchowych niedomaganiach naszego życia zbiorowego. Bo też zjawiska językowe, ujmowane w pełni swego bogactwa, wnikają w samo jądro życia ludzkiego, zarówno materialnego, jak i psychicznego, życia jednostki i grupy społecznej. F. Goetel zakończył swój artykuł pół-żartobliwym wezwaniem do dalszego gromadzenia słów, jak je nazwał, bez pokrycia.

Rodzajem odzewu na te słowa jest głos „Tygodnika Ilustrowanego” z 15.XII („Zabawmy się poważnie”).

Mamy tam sporo cytat z artykułu Goetla, a prócz tego nowe przykłady słów-kukieł, jak *podejście*, *przepracowanie*. Jakże tu jednak trzeba być ostrożnym. Oto „Tyg. Ilustr.” atakuje *poczynanie*, „ten złowieszczy wyraz polski,

który zastąpił poniekąd konkretną *inicjatywę*". Tymczasem owo *poczynanie* znajdujemy nie gdzieindziej, jak właśnie w artykule Goetla.

Sam ten fakt to drobiazg, chcemy jednak podkreślić raz jeszcze: podobne próby robić trzeba z rozwagą, nieustannie własny sąd zestawiając z rzeczywistością. Inaczej — hasło zwalczania *słów bez pokrycia* samo tego pokrycia nie znajdzie.

— W „Kurj. Warsz.” z 13.XII i 7.I 36 r. prof. St. Szober zamieścił artykuły „Czekać kogo, czy na kogo?“, „Kiedy *dla*, kiedy *do*?”.

— Ks. J. Góral nie przestaje ogłaszać w „Ludzie” kurytybskim swych, jakieśmy już pisali, zacnych, pożytecznych, ale miejscami naiwniutkich wskazówek językowych i ortograficznych. Pisząc np. o wątpliwościach w odmianie nazw obcych, ks. Góral ograniczył się do nazw na *-is* (np. *Prudentopolis*): wybór dowolny i nienajlepszy. Z końcówką *-is* nie tak znów trudno sobie poradzić.

— *Kącik Językowy* „Ech Leśnych” w dalszym ciągu nie odbiega od utartych dróg akcji poprawnościowej. Nikt jednak tej codziennej, można ją tak nazwać, pracy nie lekceważy. Niechaj, i owszem, raz jeszcze ludzie przeczytają, że np. *umię*, *umią* jest źle.

— Rozprawka prof. Lehra-Spławińskiego p. t. „Język polski jako zwierciadło kultury narodu”, którąśmy wymienili we wżeśniowym zeszycie „Poradnika”, ukazała się w osobnej broszurze. J. Bielatowicz zamieścił o niej w „Warsz. Dzienniku Nar.” z 9.I recenzję. Czytamy w niej o pracy krakowskiego uczonego: „pisana popularnie, zwięźle, ciekawie i naprawdę z umiłowaniem wykładu czeka na miłośników polskiej kultury”.

— W związku ze słownikiem T. Modrzejewskiego szeroko rozpisał się o życiu wyrazów T. Breza („Wyrazy, które cucić trzeba. Wokabuły w rupieciarni”, „Kurj. Por.” z 1.I). Autor opisuje koleje zamierania wyrazów stwierdza, że trudno je z powrotem ożywić, ale mimo wszystko wzywa do ich wskrzeszania, a to dlatego, że „wyrazy zamierzchłe mają w sobie moc urzekającą... stosunek nasz do ich fonetycznej zawartości poczyna być bezpośredniejszy”.

A. S.

NOWE KSIĄŻKI.

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie wyszła z druku książeczka p. Józefa Rossowskiego p. t. *Jak się uczyć języków obcych* (stron 75). We wstępnem słowie pióra prof. Szobera czytamy: „Pracę cechuje rozległa i gruntowna znajomość przedmiotu, wielkie jego umiłowanie i bogate doświadczenie osobiste autora. Uwidocznia się nadto rozsądna powściągliwość i umiar w ocenianiu faktów i metod, krytyczność i bezstronność sądu, co może dać czytelnikowi dobrą podstawę do orientowania się w rozważanych zagadnieniach. Rady p. Rossowskiego są bardzo praktyczne i pouczające, a przeto

bardzo dla potrzebujących ich pożyteczne. Książeczka p. kpt. Rossowskiego po ukazaniu się w druku oddać powinna rzetelne usługi wszystkim tym, którzy chcieliby sobie przyswajać języki obce”.

LIST DO REDAKCJI

Poznań, 5 stycznia 1936 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o umieszczenie w Poradniku Językowym poniższego sprostowania:

Na str. 104 Poradnika Językowego r. 1935/36, nr. 4 (grudzień), p. H. F. (zapewne Henryk Friedrich) wmieszał mnie w wydawnictwo Wielkiej Mapy Rzeczypospolitej Polskiej (Lwów — Warszawa, nakład i własność Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego). Tymczasem z wydawnictwem tem nic mnie nie łączy, bo chodzi tutaj o d-ra Adama Tomaszewskiego, wydawcę map w księgarni B. Połonieckiego.

Łączę wyrazy szacunku

Adam Tomaszewski (z Poznania).

Sprostowanie d-ra Adama Tomaszewskiego z Poznania chętnie umieszczamy. Sprawia nam przyjemność dowiedzenie się, że odpowiedzialność za niedokładne nazwy spada nie na d-ra Tomaszewskiego — językoznawcę, tylko na kogoś innego, o czym istnieniu dotąd-śmy nie wiedzieli.

Drobna uwaga. D-r Tomaszewski — językoznawca został „wmieszany” w wydawnictwo mapy nie przez osobę autora notatki w *Poradniku*, p. H. F., tylko przez bezosobowy los, dzięki któremu (czy też skutkiem którego) jest w Polsce dwóch doktorów Adamów Tomaszewskich o identycznych tytułach imionach i nazwiskach. Zaszło tu pomieszanie, a nie „wmieszanie”. Językoznawca, a nawet nie językoznawca, łatwo odczuje, że tej różnicy prefiksów odpowiada różnica treści, zasługująca na uwydatnienie.

O pomieszanie było tem łatwiej, że uzupełnienia do mapy podał ks. Koźmierowski, znany autor prac o nazwach miejscowych Wielkopolski. *Red.*

OD REDAKCJI

Kierownictwo Ogniska metodycznego języka polskiego w Wilnie. --
Artykuł umieścimy.

Dr. Wł. P., Gdańsk. — Nadesłany artykuł umieścimy.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO:
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁONSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER
